Nr. 235. **We Lwowie Poniedziałek dnia 24 Sierpnia 1896.** **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kreuzerze za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 23 sierpnia.

(*D. Kr.*) Czesi, mieszkający we Wiedniu i w Dolnej Austrji, pracują skrzętnie nad organizacją własną; dowodem tego sprawozdanie z czynności towarzystwa oświaty, które się dopiero przed pół rokiem utworzyło. Towarzystwo założyło pięć bibljotek w mieście i kilkanaście w okolicy Wiednia, urządziło kilka uroczystości, z których czysty dochód przeznaczono na cele towarzystwa.

Zarząd czeskiej „Maticy szkolskiej" ogłosił w dziennikach czeskich również sprawozdanie roczne.

Matica szkolska została założoną przed piętnastu laty w celu wspierania szkół czeskich w czeskich okolicach zniemczonych. W ostatnich latach dochód Maticy wynosi rokrocznie około ćwierć miljona zł — wszystko z drobnych składek, zbieranych przy każdej sposobności.

Rezultatem tej zbiorowej pracy ludu czeskiego jest założenie stu siedmnastu szkół, między temi dwóch gimnazjów, sześćdziesięciu pięciu szkół ludowych i pięćdziesięciu ochronek. Obok tego przy pomocy „Maticy" pobudowano średnie szkoły w Hodoninie, w Mistku (na pograniczu Szlązka) w Lipniku i Zabrzegu, jako też szkołę kupiecką w Bernie. Z liczby szkół założonych przez „Maticę" uznano za państwowe: jedno gimnazjum i siedmnaście szkół ludowych. Inne towarzystwa przyjęły od „Maticy" na swój koszt siedm ochronek.

W szkołach *Maticy* uczy się rocznie więcej aniżeli 14 tysięcy dziatwy. W nowych szkołach średnich urządzonych na Morawie uczy się przeciętnie 2000 chłopców, tak że poczet młodzieży, pobierającej naukę w czeskim duchu narodowym w krajach, gdzie się znajdują mniejszości czeskie, wynosi rocznie 16 tysięcy."

* * *

Słowackie *Narodnie Noviny* piszą z okazji następnych wyborów do sejmu węgierskiego, co następuje:

„Sam nieprzyjaciel wskazuje nam miejsce, które wobec przyszłych wyborów zająć powinien lud słowacki. Niestety znaleźli się ludzie, którzy chcą naród nasz rozdwoić i naruszyć harmonję, ku nim to zwracamy się z napomnieniem, aby tego nie robili i nie brali na siebie odpowiedzialności tak ciężkiej.

Obydwa organy naszych pobratymów Serbów węgierskich *Zastawa* i *Branik* ogłaszają jedno oświadczenie, w którem wzywają wyborców serbskich, aby nie przyrzekali nic żadnemu stronnictwu. Oba skrzydła opozycji serbskiej są zgodne, zgodnie i sfornie wystąpią pod jednem hasłem.

Wśród nas Słowaków niema stronnictw; dla nas kwestja polityczna powinna być jeszcze jaśniejszą i prostszą i to tem więcej, żeśmy przyjęli trzy punkty węgierskiej partji ludowej, którą będziemy wspierać wszędzie, gdzie nie można postawić kandydatów własnych.

Tak postępując nie sprzeniewierzyliśmy się w niczem idei solidarności z Rumunami i Serbami i działać będziemy wspólnie, według ściśle w r. 1895 określonego programu.

Akcja zgodna ze stronnictwem ludowem objawiła się już kilkakrotnie w praktyce; reprezentanci stronnictwa na zebraniach w Nowem Mieście i Wadze oświadczyli dobitnie, że stronnictwo to godzi się na nasz program narodowościowy.

Rzecz więc jasna i czysta jak potok tatrzański.

Stronnictwo liberalne niczego nie omijało, w czem by nam mogło szkodzić, występowało przeciw katolikom i ewangielikom słowackim pozbyło się zupełnie ducha chrześcjańskiego.

Kto jest przeciw liberałom, jest z nami, czy chce, czy nie chce. Nie chcemy być rozpędzonem stadom, *dissolutae scopae*, nieważkimi atomami, chcemy być czemś, co posiada wagę, jak masa kompaktna, świadoma swej siły i celu.

Postępujmy więc zgodnie, wykluczmy wszelką samowolę, jeżeli chcemy być narodom, z którym mają się liczyć nasi wrogowie."

* * *

Pragski *Czas* tak rozpisuje się o najnowszych mowach posłów młodoczeskich, wygłoszonych przed wyborcami:

„Na zgromadzeniu ludowem w Chocni przemawiał poseł młodoczeski Sokol w duchu malkontentów klubu, że powietrze wiedeńskie działa rozkładająco na ducha czeskiego i wywiera wpływ ujemny nawet na posłów najradykalniejszych

Poseł obawia się, że przyszłość może stać się znowu ciemną, że przy dalszej opozycji oczekuje nas nietylko stan wyjątkowy w Pradze, ale w całych Czechach. Hr. Badeni zmienił osobistą taktykę wobec Młodoczechów. Krążą pogłoski, że chce rozwiązać kwestję czeską, ale jak, nikt o tem nie wie.

Całe wystąpienie mowcy — pisze *Czas* — zmierzało przeciw zarządowi klubu i *Narodnim Listom*, zwłaszcza przeciw Eimowi i Kaizlowi. Rozumie się, że bukiet był przygotowany i w Chocni dla p. Gregra, że go jednak nie było, otrzymał go dep. Sokol."

Postępy russyfikacji.

Russyfikacja instytutu głuchoniemych i niewidomych w Warszawie dokonywa się obecnie. Był to instytut nieomal jedyny, który nie uległ dotychczas russyfikacyjnym zapędom satrapów. Wszystko odbywało się tam w języku polskim — pod umiejętnem kierownictwem renomowanego specjalisty, Jana Papłońskiego — aż do tegoż śmierci. Walkę niejedną on staczał dla dobra powierzonej mu instytucji — a wszelkie zakusy przekupstwa ze strony władz odpierał stanowczo i z wielką odwagą cywilną. Jeżeli oczywistą jest rzeczą, że wykraczają przeciwko naturze i przeciw zasadom pedagogji ci, którzy narzucają język obcy dzieciom, żyjącym w normalnym stanie, cóż się stanie, gdy zmuszać zaczynają nieszczęśliwe istoty, pozbawione wzroku i słuchu, do nauczenia się języka niezrozumiałego dla otoczenia. Papłoński nigdy na to barbarzyństwo nie chciał się zgodzić. Pod jego dyrekcją każdy nauczyciel miał powierzoną sobie grupę osób, nad których wykształceniem pracować musiał przez cały przeciąg kursu (lat 6).

Obecnie mianowano dyrektorem zakładu Rosjanina, Zieńca — i w tej chwili nakazał Apuchtin, aby utworzono t. zw. paralelki, z językiem rosyjskim i z zadaniem krzewienia „ducha rosyjskiego". Klasy te wcale nie prosperowały — bo rodzice polscy nie chcieli im powierzyć swych dzieci, a rosyjskich kandydatów nie ma wcale, zwłaszcza wobec istnienia podobnych instytucyj w Moskwie i w Petersburgu. Naturalnie winę tego przypisano dr. Zieńcowi — i usunięto go, oświadczając mu bez ogródki, że zawiedziono się na jego zdolnościach do kierowania podobnym zakładem.

Apuchtin postarał się wreszcie o odpowiednie indywiduum w osobie fanatycznego russyfikatora Błagowieszczeńskiego, którego zadaniem jest moskwiczenie wszystkiego, *per fas et nefas*. Z chwilą objęcia zakładu zakazał w murach jego używania „obcej" mowy.

Aby zdobyć jak najwięcej uczniów, chwycił się środka niemal wszędzie praktykowanego w Królestwie, tj. postarał się o legata i subwencje, których użycie dostępnem jest tylko dla tych uczniów, którzy naukę pobierać będą w języku rosyjskim.

Zamach ten oburzył naturalnie do żywego wszystkich, a jednak znaleźli się tacy Polacy, którzy dzieci swe w myśl Apuchtina do oddziału rosyjskiego posyłają. Nieszczęśliwe te dzieci, gdy wrócą na łono rodziny, nie będą umiały czytać i pisać, jak tylko po rosyjsku — a najbliżsi ich nie zrozumieją ich wcale. Religji wcale nie poznają, bo wykładu rosyjskiego dla katolickich dzieci nie ma.

Pan B. posunął się tak daleko, że uczniom polskiego oddziału pierwszej klasy w ogóle zakazał rozmawiać po polsku, — czem naturalnie nie rozradował serc tych nieszczęśliwców. Rzeczywiście trudno znaleść dostatecznie silnego wyrażenia na potępienie tak ohydnego postępowania. Wskutek podobnego systemu zakład mający mieć na celu złagodzenie nieszczęścia, drwi sobie po prostu z nędzy ludzkiej, fałszuje intencje fundatorów — staje się nawet narzędziem tortury.

Nie koniec na tem. — Dotychczas wolno było uczniom wychodzić z instytutu celem uczenia się jakiegoś rzemiosła — u swoich. Obecnie nowy system zrywa wszelką łączność tych biedaków z własnem społeczeństwem, bo tak chce pan Apuchtin.

Russyfikacja szkół porywa się zatem do granic niemożliwości, — gdzie wszelkie uczucia ludzkości nikną, gdzie skrupuły moralności nie odgrywają żadnej roli, gdzie nauczyciel rosyjski zostaje tyranem wyrafinowanym, torturującym bez obawy kary nieszczęśliwe kaleki, których stan budzić powinien litość każdego człowieka uczciwego.

Bóg sprawiedliwy — choć nie rychliwy.

Z Armenji.

Turcja ma, mimo wszystkiego, przyjaciół. Czy dlatego, iż zasługuje na przyjaźń ludzką? Bynajmniej! Dlatego raczej, iż niejeden boi się zamętu, wywołanego jej upadkiem. Wszyscy podpierają walący się budynek, bo nikt nie wie, na kogo spaść może cegła, lecąca ze szczytu.

Najgorliwsi i najszczersi obrońcy i opiekunowie półksiężyca muszą atoli miewać chwile zniecierpliwienia, gdy czytają depesze ze Wschodu. Turcy postanowili widocznie doprowadzić swych protektorów do rozpaczy. Zaledwie dyplomatom tureckim w Konstantynopolu uda się przy papierosach i czarnej kawie uśpić podejrzliwość ambasadorów, którzy nauczeni doświadczeniem, przeczuwają, że Turcja ani dziesiątej części obietnic nie spełni — a już z jakiegoś zakątka nadchodzi wieść, obracająca wszelkie złudzenia w niwecz

Europa pogodziła się już z myślą, że w Armenji szabla baszybożuka i stryczek kata przywróciły porządek. Jestto wprawdzie okropne, ale na razie uwalnia dyplomację od konieczności myślenia o Ormjanach. Kreta i Macedonja dostatecznie zaprzątają jej myśli. Niechże przynajmniej przez ten czas wolno będzie zapomnieć o tem, co się dzieje na północno wschodnich krańcach Turcji, w prowincji, do której dotrzeć niemal nie można.

Teraz dopiero dowiadujemy się o wypadkach, które w okręgu Wan zaszły w połowie czerwca. Nie były to już utarczki wojsk sułtańskich z partyzantami. Była to istotna obława na mieszkańców — obława, wykonana według planu, obmyślanego przez dowódców, a wykonana z zachowaniem pewnych reguł taktyki wojskowej i z tym zapałem, który w duszy ludów wschodnich budzi tylko nienawiść wyznaniowa. To się działo przed dwoma miesiącami; co się dziś tam dzieje, nie wie nikt

W listach z Azji Mniejszej czytamy znowu o tem wszystkiem, o czem przywykliśmy czytać we wszystkich opisach gospodarki tureckiej w zdobytym lub poskromionym kraju. Donoszą w nich o otaczaniach przez wojsko całych wiosek, wydanych przez władzę żołnierzom na pastwę, o plugawieniu świątyń, o znęcaniu się nad kobietami i dziećmi, a wreszcie o rzezi między dzy mieszkańcami, podejrzanymi o chęć buntowania się. Zredukujmy te fakta do dziesiątej, do dwudziestej części, a będziemy mieli przed oczyma stan rzeczy, który w połączeniu z tem, co równocześnie widzimy w europejskich prowincjach Turcji, jest obrazem całkowitej anarchji. Rządy sułtana doprowadziły do tego, iż żołnierz turecki widzi dziś w chrześcjaninie wroga, którego tępić należy.

Stosunki zmieniły się na gorsze. Nie dadzą się już one porównać z tem, co było przed kilkunastu laty. Społeczeństwo muzułmańskie cofa się wstecz z tą różnicą, że nie odzyskuje swej dawnej siły bojowej, ani posłuchu dawnego wobec władzy sułtańskiej, ani wiary we własną przyszłość. Obudziła się tylko uśpiona przez pozory cywilizacji dawna zaciekłość rasowa i religijna.

Gdy czytamy te opisy mordów, równocześnie odbywają się w Stambule okryte tajemnicą narady nad przyszłym ustrojem Krety. Jak wygląda projekt tego ustroju, nie wiemy, przypuszczać atoli można, że jest on dosyć zbliżony do ideałów londyńskiego „Standarda", który parę dni temu pisał o faktycznej niepodległości Krety pod nominalnem zwierzchnictwem sułtana. Jeżeli w ten sposób kwestja załatwiona będzie, jakże daleko zostaną po za nami niedawne chwile, w których mówiono o utrzymaniu *status quo*, jako o pewniku politycznym. Dla utrzymania pokoju warto na krok od programu odstąpić, ale wieści z Armenji budzą przypuszczenie, iż gdyby nawet załatwiono się z Kretą, trzeba będzie zacząć niebawem radzić o losie ludności ormjańskiej. Nim te narady się skończą, przyjść może kolej na Macedonję.

Amputacje te mogą iść szybko, jeżeli w gronie chirurgów panować będzie jednomyślność. Cóż się jednak stanie, jeżeli zgody nie będzie? Dla uniknięcia możności nieporozumień, trzymano się oburącz idei *status quo*. Pokazało się, że i to nie chroniło od rozdwojenia. Dla utrzymania *status quo* wymyślono blokadę, a blokada odstręczyła Anglję.

Jeżeli na tej najprostszej drodze nie umiano iść zgodnie, czyż większe jest prawdopodobieństwo jednomyślności, gdy idzie o przekształcenie stanu obecnego?

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 24. sierpnia.
Teatr letni: „Gasparone", operetka Millöckera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Dodatek literacki do *Dziennika Polskiego* nr. 33. z dnia 24. sierpnia zawiera: „Kartka z legendy 1794 r.", powieść wierszem przez Stefana Januarego Solitę (pseudonim) (dokończenie); „Aż na dno", powiastka obyczajowa przez Adama Krajewskiego (ciąg dalszy); „Sąsiadka"; „Na około świata", treść drugiego tomu dzieła „*Tagebuch meiner Reise um die Erde 1892—1893*" arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este (ciąg dalszy). W odcinku „Zapomniany obowiązek", powieść z francuskiego Leona de Tinseau (ciąg dalszy).

Kalendarz. Poniedziałek (24.): Bartłomieja. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 13, zachód o godzinie 6. minut 48.

Z Kałusza donoszą nam: Świątynie nasze znachodzą się w stanie upadku. Cerkiew drewniana, staruszka — a kościół zapowiada katastrofę swojemi szczerbami — przed dwoma miesiącami (po piorunie) pisaliśmy obszernie na tem miejscu, że wskutek braku orzeczenia po rozprawie konkurencyjnej z dnia 30. grudnia 1893 roku, komitet nie może zająć się restauracją kościoła — myśleliśmy, że głos ten akcję przyspieszy, tymczasem zawiedliśmy się, bo jesień i zima na karku i wierni w czwartym roku po rozprawie, Boga będą musieli prosić, aby powietrzem, głodem, ogniem i wojną, a także nagłą i niespodziewaną śmiercią przez zawalenie się kościoła nie przyspieszył im pozyskania królestwa niebieskiego.

Wśród wycieczek odbywanych wczesnym wieczorem nie czujemy się tutaj dość bezpieczni. Przed kilkoma dniami przejeżdżał konno obywatel przez Studziankę — gromada chłopów wybiegła z karczmy i opadła go, szczęście wielkie, że za nim dążyły powozy, które odebrały odwagę śmiałkom. Zuchwałość tę przypisujemy tylko nietaktownym wyborom do sejmu, gdy wystąpiono w pierwszej chwili z niemiłym kandydatem dla całego powiatu, a w przeddzień wyborów musiano błagać chłopów także ze Studzianki, by ratowali sytuację i wotowali na pana Karatnickiego, tak przez Polaków, jak większą część Rusinów od dawna na posła upatrzonego. Kandydatura jego byłaby odebrała śmiałość Romańczukom, a chłopi nie byliby dziś dumni, że ci, od których wybór zależał, w gwałtownej chwili o głosy prosić ich musieli.

Z Poznania donoszą: Miejska kolej elektryczna w Poznaniu, której budowa rozpocznie się niedługo, rozciągnie się także na podmiejskie miejscowości: św. Łazarza, Jeżyce i Wildę. Kolej oddana będzie do użytku publicznego na wiosnę r. p. najpóźniej, jeżeli na przeszkodzie nie staną trudności nadzwyczajne. — Poznańska kąpiel ludowa natryskowa na Nowym Rynku, istniejąca od roku, z której za opłatą 10 fenigów od osoby korzystać można, jest ustawicznie w oblężeniu. Jedna ta łaźnia ludowa, publiczna, nie odpowiada potrzebom ubogiej ludności poznańskiej, więc magistrat zamierza rozpowszechnić kąpiele ludowe natryskowe w obrębie miasta. — Świeżo odbył się w Inowrocławiu kongres towarzystw organistów z Księstwa pod opieką św. Wojciecha, mających na celu podniesienie i pielęgnowanie śpiewu i muzyki kościelnej. Radzono nad środkami podniesienia i pielęgnowania śpiewu i muzyki w świątyniach Pańskich i uchwalono wnioski. Przyszły kongres odbędzie się w Poznaniu. — We wsi Koszycach pod Piłą, w Księstwie, odkryto znaczne pokłady węgla brunatnego, które właściciel tejże wsi, Niemiec, zamierza wyzyskać należycie. — Bardzo wielką niedogodnością dla podróżnych, zwiedzających historyczną „Myszą wieżę" pod Kruszwicą, był brak schodów, prowadzących na wieżę. Tę niedogodność usunięto ostatecznie i zbudowano obszerne, wygodne a kosztowne schody, które w tych dniach oddano do użytku publiczności. Tak więc teraz dopiero turyści przekonać się będą mogli o ogromie „Myszej wieży", a ze szczytu jej rozglądać się po całej pięknej okolicy i daleko po błękitnych wodach Gopła. — W Bydgoszczy obchodził w dniu 9. bm. miejscowy cech szewski uroczyście 200 letni jubileusz swego istnienia, o czem świadczy starożytny, przechowywany w cechu puhar, na którym wyryty jest r. 1696. Program uroczystości urozmaicał także teatr; odegrano wesołą komedyjkę, wziętą z życia szewckiego. — Zażartą bójkę stoczyli włościanie z Trzebin pod Ostrowem z bandą cyganów, pladrujących ich mieszkania. Cyganie bronili się wystrzałami z rewolwerów, ale uledz musieli w końcu przewadze włościan. — Kopalnie gipsu w Wapnie, w Księstwie, sprzedał p. Moszczeński pewnej spółce kupieckiej z Bydgoszczy. — Hakatyści nabyli na własność na własne cele gazetę prowincjonalną niemiecką, wychodzącą w Inowrocławiu p. t. *Kujawischer Bote*. — Aby przyjść zagrożonemu u nas rolnictwu w pomoc, zezwoliła dyrekcja Banku rzeszy w Berlinie z inicjatywy izby rolniczej na W. Ks. Poznańskie na zaciąganie pożyczek na zboże, stojące na pniu. Na zastaw zboża, które musi być wpisane do hipoteki, można zaciągać 4 procentową pożyczkę.

Cenne odkrycie. Niedawno w Medjolanie odnaleziono wyjątek z jednego z najdawniejszych zabytków starożytnej literatury chrześcjańskiej. Jak wiadomo przy dysputach, które się odbywały w pierwszych wiekach chrześcjaństwa, uczeni żydowscy często zarzucali chrześcjanom przeróbki w tekscie starego testamentu i powoływali się na to, iż w oryginale to lub inne miejsce brzmi zupełnie inaczej, aniżeli w tłómaczeniu greckiem, z którego jedynie korzystać mogli chrześcjanie. Okoliczność ta skłoniła jednego z największych uczonych chrześcjańskich owego czasu,

---

(64)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom III.
Koniec świata.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Panika świata.

— Tak, mojej żonie. Jutro, ale nie przed trzecią godziną. Mogę przecież liczyć na to?

— Tak... ale...

— Nie przed trzecią... Gdyż o godzinie drugiej, jeżeli się nie mylę, odchodzi jeszcze jeden parowiec.

— Nie chcesz pan przecież...

— Odjechać? — przerwał mu Karol Ben Nickolls i spojrzał na niego wzrokiem, tak silnie zdecydowanym ale tak głęboko smutnym, jakiego jeszcze nigdy Nighby nie widział. — Tak, chcę odjechać, bo... muszę.

— Pan musisz?

— Muszę.

— Ale dlaczego? Dlaczego?

— Nie pytaj pan, muszę.

Powstał, uścisnął Nighby'emu rękę i poszedł.

Nighby pobiegł za nim.

— Nie — zawołał — nie puszczę pana, dopóki mi pan nie powiesz, dlaczego.

I oto...

I oto Nickolls odwrócił się. Odwrócił się i pokazał Nighby'emu zeszpeconą bólem twarz, a Nighby ujrzał łzy, które stanęły w oczach jego starego przyjaciela.

— Nickolls! — zawołał.

Ten jednak rzucił się w jego ramiona i płacząc jak dziecko, zaszlochał:

— Loster jest tutaj!

W tych słowach leżało wszystko. W tym rozdzierającym serce tonie, w którym to mówił, nie, nie mówił, lecz szlochał.

I Nighby nie rzekł ani słowa.

Trzymał przyjaciela silnie w swojem objęciu i głaskał go po głowie, jak się głaszcze rozżalone dziecko.

Potem uwolnił się Nickolls, uścisnął jeszcze raz rękę przyjaciela i — poszedł rzeczywiście.

— — — — — — — — — — — — —

Następnego dnia Nickolls, Filip i Nighby stali na pokładzie.

Na pokładzie „Clevelanda", który odważył się na jeszcze jedną podróż.

Filip — służący.

— Żegnam! — rzekł Nickolls i uścisnął Nighby'emu rękę.

— Żegnam — rzekł Nighby, który nie mógł zapanować nad swojem wzruszeniem.

— Bądź zdrów, Filipie — rzekł następnie Nickolls — ażebyś wiedział, że nie zapomniałem o tobie, masz tutaj...

I podał mu paczkę banknotów.

Ten jednak odsunął ją.

— Nie potrzebuję tego, oddasz mi pan tam, gdyż... ja także jadę.

— Jedziesz... ze... mną?

— Naturalnie. Nie pozwolę panu przecież jechać samemu.

— Filipie!...

— I cóż w tem tak wielkiego? Przez czterdzieści lat żyliśmy razem, toć przecież będziemy umieli umrzeć także razem.

A Nickolls?

Nickolls, ten nie rzekł nic, lecz tylko swemu służącemu serdecznie uścisnął rękę.

Nighby zaś poszedł. Nickolls jednak zawołał go raz jeszcze.

— Jeszcze jedno tylko. Jemu — Losterowi — powiedz pan: niech ją uczyni szczęśliwą.

I znowu uścisnął Nighby'emu rękę, potem wyrwał się

Filip jednak, ten kiwnął tylko głową i rzekł:

— Tak, tak, zaraz przecież mówiłem: nie powinniśmy się byli żenić. Żenić — nigdy.

I w dziesięć minut potem...

W dziesięć minut potem „Cleveland" odpłynął.

Do celu jednak.. do celu nie dopłynął nigdy. I jakżeby mógł?

Z księgi zniszczenia.

Szalone miasto.

I.

W katedrze w Texacapna tłoczył się tłum, mężczyźni i kobiety, starce i dzieci.

I srebrny dzwonek brzmiał, i ksiądz wznosił do góry święcony kielich i podnosił świętą hostję, a wszystko padało na kolana — i nie słyszano nic, tylko serdeczne modlitwy ludzi, nie widziano nic, tylko chylenie się głów i ręce, które biły jak młoty w piersi grzeszników:

— *Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa!*

I znowu srebrny dzwonek, którego czysty, jak obietnica, głos drży nad głowami tych setek i setek ludzi klęczących i modlących się i powoli gubiąc się w potężnym gmachu, zamiera w nim.

— *Ite — missa est!*

Nie wszyscy jednak podnoszą się po skończonej mszy. Nie, wielu, większa część, pozostaje nadal klęcząca, wielu rzuca się na zimne flizy świątyni i tam, tam sunie jeden na kolanach, przez stopnie ołtarza, tam do cudownej statuy świętej Dziewicy z Guadalupy, która tam stoi uśmiechnięta błogo, trzymając na jednem ręku Zbawiciela, a w drugiem różczkę pokoju, którą skłania ku wierzącym i wiernym.

I pielgrzym wyciąga ręce do statuy i wyciąga się cały po niej.

— *Santa Virgen* — woła przenikliwym głosem, jaki tylko daje rozpacz — ratuj nas, ratuj nas!

I krzyk ten rozlega się pod sklepieniem katedry. Łamie się stokrotnie na ścianach i niszach, ślizga się po kolumnach, zatrzymuje się na jedwabno-damaszkowych chorągwiach, które nosząc na sobie obraz Zbawiciela, Jana Chrzciciela i Madonny, zwieszają się pod sklepieniem nawy, i drży nad płomykami wiecznych lampek i przepływa przestrzeń i budzi w złamanych strachem sercach pobożnych bolesne echo:

— *Santa Virgen*, ratuj nas, ratuj nas.

I jeden, drugi... trzeci, wszyscy idą za przykładem pierwszego. Wszyscy rzucają się na kolana, wszyscy czołgają się na kolanach, ku ołtarzowi, wszyscy chcą być bliżej cudownej statuy, wszyscy żądają od niej cudu, cudu, ratunku

Nie każdemu się udaje. Nie wielu tylko. Tym nie wielu, którzy tam się cisną na małym placyku przed cudowną statuą, tym niewielu tylko, którzy czołgając, ślizgając, sunąc się cisną się tam, wypierając innych, i setki, tysiące rąk wyciąga się do statuy:

— Ratuj nas! Ratuj!

Wtem nagle krzyk:

— *La procession! La procession!*

I stokrotne powtarza go echo. Rozlega się po świątyni, przebiega drzwi, rozlewa się na placu przed kościołem, brzmi po ulicach i zaułkach, wciska się do domów i chat.

— *La procession! La procession!* — rozlega się po całem mieście i wszystko ciśnie się tylko do jednego celu, do kościoła.

I mężczyźni, silni mężczyźni torują sobie drogę; odtrącają modlących się, odrzucają innych, którzy szukając pomocy, uczepili się cudownej statuy Dziewicy Świętej, a potem wznoszą statuę na ramionach.

Chwiejąc się pod ciężarem, kroczą naprzód, chwiejący, uginający się w kolanach zstępują po stopniach ołtarza, a Madonna uśmiecha się i skłania na tłumy różczkę pokoju.

Wtem nagle krzyk:

— Cud! Cud! Cud!

I zaprawdę cudem się to wydaje. Nagle bowiem srebrna statua Matki Bożej zdaje się ożywiać. Łagodnym rumieńcem życia oblewa się niebiańskie oblicze Przeczystej Dziewicy, wonne, delikatne, barwy zaczynają się słać na jej sukni, cud, którego przyczyną jest słońce. Promienie jego wlewają się przez potężne, kolorowe okna i padają na statuę, drżące, niepewne.

— *La virgen! La virgen!* — tak brzmi okrzyk, tak pędzi z ust do ust, z duszy do duszy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Origena (pocz. III. wieku) do wydania żydowskiego oryginału ksiąg Starego Testamentu ze wszystkimi znanymi wówczas przekładami greckimi. Wydawnictwo mieściło się na 6 kolumnach (ztąd jego nazwa „Hexapla). Na pierwszej z nich pomieszczony był tekst żydowski, skreślony literami żydowskiemi, na drugiej — tenże tekst w greckiej transkrypcji, na trzeciej grecki, tłómaczenie Simmacha, na czwartej — dosłownie w tłómaczeniu przez żyda Aquilę za Adrjana, na piątej najbardziej rozpowszechnione wśród chrześcjan tłómaczenie tak zw. 70 komentatorów, dokonane według podania, na żądanie i kosztem Ptolomeusza Filadelfa dla bibljoteki aleksandryjskiej; wreście 6 tą kolumnę zajmowało tłómaczenie niejakiego Theodotiona. Ciekawy ten zabytek, przechowywany w bibljotece Origena w Cezarei, gdzie jeszcze korzystał z niego autor łacińskiej Wulgaty, Hieronim, został zagubiony bardzo wcześnie; przypuszczano, iż zniszczyli go Arabowie. Pojedyncze warjanty i przypiski do Hexapla, które do nas doszły, wywołały całą literaturę. I oto w końcu maja r. b. uczonemu katolickiemu, Giovanni Mercati, udało się odnaleźć w bibljotece medjolańskiej część tego znakomitego dzieła — pięć kolumn (pierwszej brak), zawierających tekst i tłómaczenie 11 psalmów. Obecnie Mercatti przygotowuje do druku odnaleziony wyjątek. Rękopis sięga X. wieku, a to daje powód do wniosków, iż z biegiem czasu uda się jeszcze odnaleźć i inne wyjątki Starego Testamentu.

Potwierdzenie wyboru nowego prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego nadeszło już do namiestnictwa. Złożenie przysięgi w ręce ks. Sanguszki odbędzie się prawdopodobnie w najbliższy czwartek.

„Monstre-Concert.“ Trzy razy sprzysięgały się wyższe potęgi przeciwko zapowiedzianemu na dochód funduszu pensyjnego ck. kapelmistrzów „Monstre-Concertowi“ trzech orkiestr wojskowych, stacjonowanych we Lwowie. Produkcja odbyła się nareszcie onegdaj wieczorem w ogrodzie miejskim i miała świetne powodzenie. Dzięki wspaniałej pogodzie publiczność przybyła w imponujących zastępach, nie żałując trzydziestocentowego okupu dla przysłuchania się tak rzadkiemu w naszem mieście popisowi muzycznemu. Koncert dzielił się na dwie części: od godz. 4. do 8. trzy orkiestry 15., 30. i 80 pułku (orkiestra 24. pułku bawi na manewrach) grały w rozmaitych częściach ogrodu, a o g. 8. rozpoczął się właściwy „monstr-koncert“ wyłącznie na instrumentach dętych. Wrażenie tego koncertu było naprawdę imponujące. Sto pięćdziesiąt trąb i fletów w idealnie zgodnym chórze wyrzucało potężne tony muzyki Wagnera, Moniuszki, Gounoda i innych mistrzów pieśni. Rozpoczął wielki polonez koncertowy Moniuszki, uwieńczony huraganem oklasków, poczem męskie akordy uwertury do wagnerowskiego „Renzi“ wstrząsnęły powietrzem. Stać obok orkiestry było prawie niepodobieństwem, a sam jej widok był nawskróś oryginalny. Przy blasku płonących latarni połyskiwały ogromne mosiężne instrumenty, obok których w wojskowym porządku ugrupowali się żołnierze. Nad całym tym tłumem panowała ręka kapelmistrza, rozdająca ruchem pałeczki takt, wlewająca w pieśń temperament i harmonję. Prawie wszystkie punkta programu wypadły wzorowo, nawet intermezza z „Cavalerji“, którego genjalne piękno mogą w całej pełni uwydatnić tylko skrzypce, słuchało się z satysfakcją. Dyrygowali kapelmistrze pp. Roll (30 p.), Friedrich (80 p.), Steiner (24 p.) i Scheibelreiter (15 p.).

Koncert onegdajszy pozwolił nam zrobić jedno, wcale niewesołe spostrzeżenie, mianowicie, że publiczność muzykalnego Lwowa nie zawsze posiada czułe ucho na dzieła prawdziwego talentu. Zauważyliśmy te zwłaszcza podczas pierwszej części koncertu. W ogrodzie restauracyjnym, w którym koncertował p. Roll, panował przy stolikach niebywały tłok i co za tem idzie gwar rozmów, wrzawa i dobry humor, manifestujący się głośnym śmiechem. Dopóki orkiestra wygrywała marsze i inne utwory taneczne, było to zupełnie na miejscu. Ale wnet pokazało się, jak muzykalnej publiczności lwowskiej jest wszystko jedno, jakiej muzyce się przysłuchuje. Po jakiejś tandetnej poleczce orkiestra zagrała wspaniałe *potpourri* z „Pajaców“ i prześliczną fantazję p. t. „Sen“. Obie te kompozycje wymagają ogromnego spokoju i ciszy wśród audytorjum, zwłaszcza druga, w której przychodzi prześliczne, delikatne, prawie pajęcze solo skrzypcowe, grane po mistrzowsku przez członka orkiestry p. Plecitego. Gdyby publiczność wczorajsza była naprawdę muzykalną, to odczułaby piękno nietylko w huku trąb i odstawiwszy na bok zaczęte kufle „pilznera“, poświęciłaby kilka minut czasu granemu utworowi. Tymczasem gwar, śmiechy i głośne rozmowy rozlegały się w powietrzu dalej bez ceremonji, a piękna muzyka Leoncavalla utonęła bez wrażenia w brzęku szklanek i nawoływaniu kelnerów. Muzykalność Lwowa znalazła tu wymowną illustrację...

Zaraza wąglikowa o bardzo gwałtownym przebiegu wybuchła w Zubrzy, w majątku gminy m. Lwowa. Niezależnie od wydanych już lub spodziewanych dopiero zarządzeń starostwa, dotyczących gospodarstw włościańskich, uchwalił magistrat na wczorajszej sesji 1600 zł. na odświeżenie obór tamtejszych dzierżawców. Ze względu na nagłość wypadku potwierdzenie tej uchwały przez radę miejską odbędzie się *a posteriori*.

Ofiary nędzy. W Paryżu przy ulicy Saint Martin pod l. 27 znaleziono w tych dniach wymordowaną rodzinę. Sprawcą zbrodni był rzemieślnik, niejaki Leon Guillaume. Zamordowawszy żonę i siedmioletniego syna, odebrał sobie życie. Na stoliku znaleziono list, adresowany do policji. Nieszczęśliwy wyznał, iż nie miał już siły do walki, opuszcza więc świat i zabiera ze sobą tych, których ukochał, lęka się bowiem, aby nie poumierali z głodu. Guillaume przed dwoma laty przybył z prowincji; z początku otrzymał korzystne zajęcie, wkrótce jednak zachorował i został wydalony. Lekarstwa pochłonęły drobne oszczędności; cały dobytek przeszedł w ręce wierzycieli. Nie widząc innego punktu wyjścia, nieszczęśliwy posunął się do morderstwa i samobójstwa.

Merkury. Dyrektor obserwatorjum Manowa w Lussinpiccolo, Leon Brenner, dokonał bardzo ważnego odkrycia astronomicznego. Dotąd utrzymywało się twierdzenie Schiapareli'ego, że Merkury zwrócony jest do słońca zawsze jedną stroną. Brenner dowodzi, że zdanie to jest mylne, że owszem Merkury obraca się bardzo szybko naokoło swojej osi. P. Antoni Wonaszek, dyrektor obserwatorjum w Kis Kartal, w czasie wizyty swojej w Lussinpiccolo widział na Merkurym trzy plamy, zmieniające szybko swoją pozycję. Brenner już dawniej zwrócił na siebie uwagę astronomów dzięki swoim badaniom Marsa.

Założenie nowego miasta w Rosji. Od dłuższego czasu istnieje zamiar założenia nowego miasta na wybrzeżu Północnego Oceanu Lodowatego. Rząd rosyjski polecił norwegskiemu inżynierowi Blom Olsenowi kierownictwo założenia miasta, a przedewszystkiem zbudowanie tam portowych. Olsen w towarzystwie 20 norwegskich robotników udał się na wybrane miejsce. W Archangielsku budują 50 drewnianych budynków, które będą pierwszymi domami nowego miasta. Rząd ma skłonić mieszkańców miasta Kola do przeniesienia się do nowej siedziby, która ma otrzymać nazwę Ekaterinogrtd.

Leczenie ślepoty. Ślepotę, powstałą wskutek zniszczenia siatki ocznej, uważaną dotąd za niewyleczalną, z powodzeniem leczy podobno dr. Deutschmann z Hamburga, stosując, jako środek leczniczy, substancję szklistą z oka królika. Bliższe szczegóły swojej metody leczenia podał znany okulista w 20. zeszycie swych *Przyczynków do okulistyki*, wychodzących w Hamburgu.

Wpływ światła elektrycznego na rośliny. Według p. Bonniera (Rev. Générale de Botan.), światło elektryczne, działające bez przerwy, wpływa dodatnio na wytwarzanie się chlorofilu, powodując jednocześnie prostszą budowę liści i łodyg, jak również bardziej równomierny rozdział chlorofilu w rozmaitych tkankach: ziarnka jego znajdują się w promieniach rdzennych, a nawet w samym rdzeniu. Natomiast tkanka palisadowa liści ulega zanikowi, naskórek staje się cieńszy, jak również kora w łodydze, której wewnętrzne tkanki słabo się różnicują. Jeżeli światło elektryczne działa z przerwami, np. tylko przez 12 godzin na dobę, wówczas wpływ jego jest pośrednim między działaniem zwykłego słonecznego, a elektrycznego bez przerwy. Rośliny alpejskie, poddane ciągłemu działaniu światła elektrycznego, przybierają wprędce budowę roślin arktycznych, wystawionych w lecie na nieustanny wpływ słońca.

Szczyt reklamy. W berlińskiej *Germanji* spotykamy oryginalny rodzaj reklamy, praktykowany obecnie na wielką skalę w obrębie Niemiec. Oto „najzupełniej darmo“ każdy reflektant otrzymać może „za dwa fenigi gotówką sześć arkuszy papieru, sześć kopert i jedną markę pocztową za 10 fen.“ To wszystko w pierwszorzędnych hotelach, w sklepach tabacznych, kolonjalnych itp. Co w zamian? Nic. Tylko teczka, a raczej duża koperta, w której to wszystko się mieści, ma wewnątrz i zewnątrz... ogłoszenia! Trzeba istotnie mieć serce z kamienia, żeby taki otrzymawszy prezent, na te ogłoszenia okiem nie rzucić. Byłaby to zaiste czarna niewdzięczność. Tymczasem o to właśnie i jedynie chodziło.

Sprawozdania roczne towarzystwa banku gry w Monaco wykazuje trzynaście miljonów franków czystego dochodu. Dochód brutto dosięga pięćdziesięciu miljonów. Największe wydatki stanowią: czynsz dzierżawny płacony księciu Monaco, wysokie koszta zarządu i utrzymania banku gry, opery, koncertów, parku i rozmaitych urządzeń miejskich. Rodzina założyciela Blanca otrzymuje znaczną część zysków. Prasa francuska, według *Vossische Ztng*, otrzymuje 1,160.000 fr. za to, że rozmaite dzienniki milczą o wypadkach, przegranych i samobójstwach, które wydarzają się w Monte-Carlo i Monaco, ale za to co dzień podaje wiadomości o urządzanych tam przedstawieniach, koncertach, balach, oraz o przyjeździe wybitniejszych cudzoziemców.

Niszczenie lasów. Wycinanie lasów w Ameryce odbywa się w sposób niebywale rabunkowy, jak to stwierdzają sami Amerykanie. Ogołocenie olbrzymich przestrzeni, okrytych niegdyś najróżnorodniejszymi gatunkami drzew, pociągnęło za sobą radykalną zmianę klimatu Ameryki północnej. Zdaniem meteorologów amerykańskich, następstwem nieopatrznego rąbania lasów, dokonywanego dla zysków, są straszne cyklony, które niszczą miasta całe i nawiedzają coraz częściej niektóre okolice Stanów Zjednoczonych. Cyklony te przenoszą się następnie na ocean Atlantycki, stają się przyczyną zguby licznych statków i czynią spustoszenia na lądach i wodach europejskich. Niegdyś Stany Zjednoczone chlubiły się pięknością swych dziewiczych lasów, w głąb których nie przenikały nigdy promienie słoneczne. Wszystko to padło teraz pod toporami kupców drzewnych. Olbrzymich drzew „Sequaia gigantea“, pokrywających niegdyś zachodnie grzbiety Sierra-Newada, dziś już nie ma wcale. Nie pozostało już z nich śladu, chociaż — jak twierdzi pismo *Nature* — były to olbrzymy państwa roślinnego. Trafiały się pomiędzy nimi kolosy, wysokości 60—70 sążni, mające 6 i więcej sążni w obwodzie. Gazety amerykańskie donosiły swego czasu, iż jedno takie drzewo dostarczało desek, bali i w ogóle drzewa za 70 i więcej tysięcy fr. W części zachodniej Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w Minnesocie, tłumy drwali, w służbie u wielkich kupców będące, rąbią lasy. Ci tępiciele drzew przepędzają okrągły rok w szałasach, na prędce skleconych. Od rana do późnej nocy uderzenia ich toporów rozlegają się po puszczach. Całe dnie rąbią, piłują, obcinają sęki i wysyłają po specjalnie urządzonych drogach szynowych olbrzymie pnie „Sequaia gigantea“ Już bliskim jest czas, gdy z tych przepięknych drzew nie pozostanie ani śladu. Pozakładane w Stanach Zjednoczonych „Towarzystwa ochrony lasów“, okazały się bezsilne w walce z handlarzami drzewa. W niedalekiej przyszłości po leśnych bogactwach Ameryki północnej pozostaną tylko wspomnienia, a straszne burze i cyklony sprawiać będą olbrzymie spustoszenia.

Odol smakuje znakomicie.

Zmarli.

W Dołędze pod Szczurową zmarł Franciszek Wolski, notarjusz w Sokalu, przeżywszy lat 50.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek „Gasparone“, operetka w 3 aktach Millöcker'a; jutro we wtorek „Baron cygański“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a; w środę „Stary mąż“, komedja w 5 aktach Józefa Korzeniowskiego, z p. Chmielińskim w roli tytułowej; we czwartek „Nitouche“, operetka w 4 aktach Hervy'ego, z panną Broccard w tytułowej roli; w piątek „Pojęcia pani Aubray“, komedja w 4 aktach Aleksandra Dumas'a (syna).

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż 12 pułk huzarów ks. Walji we Lwowie, zamierza w drodze rozprawy ofertowej oddać w przedsiębiorstwo utrzymywanie kantyny w nowych koszarach kawalerzyckich na Wulce.

Dotycząca rozprawa ofertowa odbędzie się w dniu 29. sierpnia r. b., o godzinie 3. popołudniu w kancelarji tegoż pułku w Dornfeld, poczta Szczerzec, do którego to terminu mają być też wniesione oferty na piśmie.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 12. sierpnia do 19. sierpnia 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 6·50 do 6·75, nowa —·— do —·—, żyto stare 4·95 do 5·10, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·15 do 5·50 nowy —·— do —·—, pastewny 4·35 do 4·70, owies stary 5·50 do 5·85, nowy —·— do —·—, hreczka —·— do —·— kukurudza zeszł. —·— do —·—, nowa 4·90 do 5·15 proso —·— do —·— groch do got. 7·— do 7·85, pastewny 5·30 do 6·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 3·75 do 4·15, wyka 3·50 do 4·—, koniczyna czerwona 32·— do 35·—, koniczyna biała od 35.— do 40·—, tym. od —·— do —·—, tym szwedzka —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 8·25 do 8·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane 7·— do 7·25, nasienie konopne —·— do —·—, chmiel stary 71·— do 89·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—. wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent, gotowy kontyngentowany 14·55 do 14·75.

Kraków 21 sierpnia. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·20 do 7·40, czerwoną 7·10 do 7·35 zł., żółtą 7·10 do 7·35 zł., żyto 6·10 do 6·30 zł., jęczmień browarny 6·25 do 6·75 zł., na paszę 5·— do 5·20 zł., owies —·— do —·— zł. owies nowy 5·50 do 5·80 zł., pszenica nowa —·— do —·— zł., żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 9·— do 9·50 zł., konicz. czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Rzym 23. sierpnia. Rosyjski ambasador oświadczył, iż nie jest jeszcze pewnem czy car przybędzie do Rzymu. Na weselu królewicza prawdopodobnie reprezentować go będzie w. ks. Michał.

Rzym 23. sierpnia. Doniesienie dziennika *Italia del Popolo* jakoby król Humbert miał po ożenieniu się królewicza abdykować na rzecz jego, jest zupełnie bezpodstawne.

Rzym 23 sierpnia. Trąba powietrzna poczyniła ogromne spustoszenia w prowincji Massa-Carrara. Rzeki wylały, a w falach zginęło mnóstwo bydła i kilku ludzi.

Barcelona 23. sierpnia. Aresztowano tu adwokata Carominas i burmistrza Gracię, podejrzanych o współudział w ostatnim anarchistycznym zamachu.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattzera.